

O tym, jak Bratek pomógł Radkowi „pójść po rozum do głowy”

Przypomniałem sobie pewien dzień, w którym obudziłem się bardzo wcześnie... Wyrząłem przez okno i z wrażenia przykleiłem nos do szyby... Okazało się, że zniknęła droga, zniknęło boisko – wszystko zniknęło. Czym prędzej się ubrałem i pobiegłem na korytarz, do dużych szklanych drzwi. A tam ujrzałem okolicę, która była pokryta bielutką, puchową pierzynką.

– Czy to bajkowa kraina?! – zawołałem z niedowierzaniem.

Zanim wyszedłem na dwór, wystawiłem najpierw nosek... Brr! zimno... Potem wystawiłem jedną nogę... i drugą nogę... Zeskoczyłem ze schodka w dół i... Wow! Okazało się, że wylądowałem jak na mięciutkim materacu! Śnieg sięgał mi aż do pasa. Zacząłem się turlać i nurkować w śniegu.

Nagle zauważyłem dzieci idące na plac szkolny. – Świetnie, dołączę do nich! – pomyślałem z radością. I poszedłem... A właściwie poraczkowałem w ich kierunku. Po chwili zauważyłem, że od grupy dzieci i pani oddalił się pewien chłopiec... Biegł w moim kierunku, kopiąc śnieg i rzucając się co chwilę w jakąś zaspę. Nieśmiało zwróciłem się do niego o pomoc, żeby mnie wziął do plecaka i pomógł mi szybciej dostać się do dzieci i pani... Ale chłopiec nie słyszał, gdyż cały czas kopał śnieg i wykrzykiwał dziwne słówka, niby zaklęcia:

– Ciach, bach, buuum! Bu, bu! Traaach, maaach!

I kopnął też bryłę śniegu we mnie... Oczywiście dla niego to była zabawa, ale ja czułem, że tonę w śnieżnej zaspie. Miałem całą kupę śniegu na głowie tak, że ledwo mnie było widać. Jednak dzielnie zacząłem machać rękoma i powoli wychodziłem na powierzchnię śnieżnej zasy. W pewnym momencie usłyszałem wołanie pani wychowawczyni:

– Radku! Wracaj do nas!

Wyobraźcie sobie, że chłopiec nic sobie z tego wołania nie robił. Udawał, że nie słyszy pani! A na dodatek zaczął rzucać śnieżkami w karmnik, w którym zjadały śniadanko sikorki i wróbelki! Celował śnieżkami do karmnika, jakby to był nie karmnik, a kosz na śmieci. Ptaszki ze strachu odleciały!

– O nie! Tego już za wiele! Jak ci nie wstyd! – krzyknąłem niezadowolonym głosem z zasy śniegowej. Po czym wyjąłem gwizdek z kieszeni i gwizdnąłem ile sił:

– Drrrrrr!

I w tym momencie Radek znieruchomiał, jakby był śniegową rzeźbą z oczami wybałuszonymi ze strachu... Rozejrzał się i po chwili mnie dostrzegł. Musiałem

wyglądać nieco dziwnie, gdyż chłopiec zaczął uciekać w kierunku pani aż się kurzyło.

– Ratuuuuku, duuuuch śnieeeeguuuu mnie goooni!! – wołał. W tym biegu zgubił szalik i czapkę, a nawet but...

To nie koniec tej przygody – podbiegły do mnie dwie odważne dziewczynki. Były to bliźniaczki Zula i Ula. Okazało się, że to bardzo miłe pierwszoklasistki, które oczywiście mnie poznały! Szybko pomogły mi wydobyć się ze śniegu i nieco otrzepać. Jedna z dziewczynek powiedziała:

– Jak dobrze, że naszego Radka przywołałeś do porządku, Bratku. Dzięki tobie „poszedł po rozum do głowy”!

A druga dodała szybko:

– Czy dołączysz do naszej zabawy? Będziemy lepić bałwanka.

– O rety! Oczywiście, czekałem na to, że mnie zaprosicie... Zrobię z wami wielkiego bałwana! – zawołałem radośnie.

Wyobraźcie sobie, że ulepiliśmy pięknego i olbrzymiego bałwana. Składał się z trzech kul, na głowie zamiast kapelusza zrobiliśmy mu sterczącą czuprynkę z patyczków – taką trochę podobną do mojej czupryny. A na jego brzuszku – czyli na środkowej kuli – ułożyliśmy guziczki w kształcie litery B. Potem do prawego boku naszego bałwana włożyliśmy zamiast miotełki – niewielką gałązkę.

Na koniec naszej zabawy pani zaprosiła wszystkie dzieci i mnie, byśmy stanęli wokół bałwana, i wtedy zrobiła nam pamiątkowe zdjęcie. O! Spójrzcie na nie! Zobaczcie, jak cudownie wszyscy się uśmiechają, jacy są dumni!

Po powrocie do szkoły porozmawiałem z Radkiem o tym, co wydarzyło się na szkolnym placu, zanim ulepiliśmy tego fantastycznego bałwana.

I wyobraźcie sobie, że Radek rzeczywiście „poszedł po rozum do głowy”, gdyż dał mi słowo, że będzie wieszał karmę dla ptaszków na miotełce bałwanka i że będzie codziennie sypał ziarenka do karmnika. A potem mnie przeprosił. Oczywiście przebaczyłem mu, ponieważ każdemu trzeba dać szansę na poprawę. Zastanawiam się tylko, czy ptaszki dadzą się przeprosić i czy mu zaufają. Mam nadzieję, że tak.

1. Jak nazywa się opisana przez Bratka pora roku? Jak należy się ubrać na spacer podczas tej pory roku?
2. Co sądzicie o zachowaniu Radka?
3. Jak należy dbać o zwierzęta zimą?
4. Co to znaczy „bezpieczna zabawa”? Jak należy bawić się na śniegu, aby zabawa była bezpieczna?
5. Co znaczy powiedzenie „pójść po rozum do głowy”?
6. Jakie nowe słowa usłyszeliście w opowiadaniu? Jak myślicie, co one znaczą?



O tym, jak Bratek i Rozalka pokazali innym dzieciom, co to znaczy mieć znakomity pomysł

Rozalka to wasza rówieśnica, która mieszka w miasteczku jakich wiele. Chodzi do zwyczajnej szkoły, do zwykłej pierwszej klasy. Ale ona sama jest niezwykle dziewczynką. Dlaczego? Dowiedcie się, jak posłuchajcie mojej opowieści...

Pewnego na pozór zwyczajnego dnia niezwykle okazało się być prawie wszystko, co mnie spotkało. Już rano okazało się, że zapodział się gdzieś mój grzebień! Nie mogłem uczesać mojej żółtej czupryny. Wcisnąłem więc na głowę wielką czapkę z pomponem i pomyślałem z uśmiechem, że ona skutecznie zakryje moje rozczochrane włosy!

Potem pobiegłem na przystanek autobusowy. Gdy czekałem na autobus, poczułem na plecach zimne kropelki deszczu, które zaczęły przenikać przez moje ubranko. O rety! Nie wziąłem parasolki ani płaszcza! Ale ze mnie gapa! Jak można zapomnieć o tych akcesoriach w taką pogodę?!

– Ale to nic! Nic nie szkodzi, że pada, jakoś sobie poradzę... – mruknąłem do siebie z otuchą w głosie, gdyż chciałem tego dnia dojechać do dzieci w radosnym nastroju. Wtedy zauważyłem, że pod ławką fika i szeleści plastikowa reklamówka. Zawołałem „hura!” i w kilka sekund umodelowałem z niej wspaniałą pelerynę przeciwdeszczową, którą następnie zawiązałem pod szyją. Prawda, że miałem znakomity pomysł? W takim kostiumie podróżowałem do szkoły.

Gdy dotarłem do drzwi klasy pierwszej, najpierw zapukałem, potem naciśnąłem delikatnie klamkę, a tu nagle przeraźliwie silne „coś” szarpnęło mnie do góry... Wtedy puściłem klamkę i poleciałem het, het daleko... Jakiś powiew niósł mnie z szaloną siłą w nieznanym mi kierunku. Leciąłem w mojej pelerynce jak na paralołni. A wraz ze mną leciały kartki, zeszyty i inne rzeczy dzieci zdmuchnięte ze stolików. W pewnym momencie usłyszałem głośny krzyk:

– Trzeba zamknąć okno!!

To był znakomity pomysł, na który wpadła Rozalka. Machając mocno rękoma jak ptak skrzydłami, zbliżyła się do okna. Gdy Rozalka chwyciła klamkę okna, wiatr tak mocno rozwał jej włosy w różnych kierunkach, że zakryły one dziewczynce całą twarz. Rozalka prawie nic nie widziała!

Sytuacja ta bardzo rozbawiła chłopców. Jeden z nich, Benek, zaczął nawet turlać się po podłodze, bo tak go rozśmieszył wygląd Rozalki.

Jednak Rozalce to nie przeszkadzało – dzielnie zrealizowała swój znakomity pomysł i zamknęła okno. A potem pobiegła w moim kierunku.

W tym czasie ja wylądowałem na podłodze na końcu korytarza, a wraz ze mną mnóstwo rzeczy, które lubią latać i unosić się w powietrzu...

W pierwszej chwili, gdy Rozalka mnie zobaczyła wydostającego się spod sterty papierów, nachyliła się i zapytała głośno nieco srogim głosem:

– Jesteś kosmitą?

– To ja, Bratek, przyjechałem do was w odwiedziny z moją nową książką... – mówiłem niepewnie, wygrzebuując się ze sterty papierów. Wtedy Rozalka odezwała się uprzejmym głosem:

– Ojej! Witaj, Bratku. Jestem Rozalka. Pomogę ci... Troszkę niezwykle wyglądasz. Jesteś przemoczony i do tego ten strój... Masz na sobie foliową torebkę – czy to kostium na bal przebierańców? A może Bratku ty się przed kimś ukrywasz?

– Nie, Rozalko, to mój strój prze... przeciwdeszczowy. Na przystanku autobusowym go za... zaprojektowałem! – powiedziałem, podskakując z zimna i pociągając nosem. Po chwili kichnąłem trzy razy! A psik! A psik! A psik!

– Na zdrowie, Bratku! – zawołały dzieci, które przybiegły mnie przywitać.

Szybko przeprosiłem za to, że nie zdążyłem zakryć buzi. Rozalka pobiegła po ręcznik, a gdy wróciła wytarła mnie do sucha i uczesała. Śmiejąc się, powiedziała:

– Hi, hi! Nareszcie jesteś podobny do siebie!

Wtedy usłyszałem głos Benka. Spojrzałem na niego kątem oka, a on lekko zaczerwienił się i czym prędzej przeprosił swą koleżankę. Rozalka wiedziała, o co chodzi, gdyż podając mu rękę, powiedziała z uśmiechem:

– Liczy się zgoda, a nie uroda! Sprawiała to wietrzna pogoda!

A potem – jak się domyślicie – posprzątałyśmy salę, która przez chwilę była krainą śmieciuszków. Gdy było już cudnie czysto i miło, zaprosiłem dzieci do kącika czytelniczego. Przeczytałem im opowiadanie z nowej książeczki, a dzieci uważnie słuchały.

Sami przyznacie, że był to niezwykle dzień – dzień pełen wrażeń. A psik!

1. Dlaczego Bratek powiedział, że był to niezwykle dzień?

Co niezwykłego przydarzyło się Bratkowi?

2. Jak pomagacie sobie w szkole?

3. Jak się czujecie, gdy ktoś śmieje się z kogoś, np. z wyglądu lub czyjegoś ubioru?

4. Jak należy przeprosić kogoś, komu sprawiło się przykrość?

5. Jak należy ubierać się w deszczową pogodę?

6. Jakie nowe słowa usłyszeliście w opowiadaniu? Jak myślicie, co one znaczą?



O tym, jak Bratek wyjaśnił Jacusiowi, że nie wszystkie psikusy są wesołe

Dzisiaj opowiem wam o Jacusiu. Poznałem go podczas moich odwiedzin w jednej ze szkół. Jacuś to uczeń klasy pierwszej. Jest raczej niewysoki i ma jasne włosy. Czym się wyróżnia? W całej szkole słynie z nietypowej umiejętności – potrafi rozweselać kolegów i opowiadać wymyślone, niezwykle historie. Ma też dużą wiedzę o dzikich zwierzętach. Jednak czasem zdarza mu się trochę dokuczać innym dzieciom i przeszkadzać w czasie zajęć. Nawet jeśli się stara, to nie zdoła zbyt długo usiedzieć przy stoliku. Gdy czuje, że musi się poruszać, cicho wślizguje się pod stół i rozpoczyna swoją podróż na czworakach między krzesłkami i stolikami. Czasem kogoś poślaskuje w nogę albo komuś wyjmie sznurówkę z buta lub zamieni dzieciom plecaki. Kiedyś przypiął Olafowi do spodni klamerki do bielizny!

Niektóre dzieci wspominają jego figle z uśmiechem. Ale Olaf po psotach Jacka pokazał na „Domku uczuć”, że czuje złość. Olaf oczekiwał, że Jacek go przeprosi. Tymczasem Jacek powiedział tylko: „To taki żart, mój kolego”.

Posłuchajcie, co niezwykłego wydarzyło się tego dnia, gdy byłem w odwiedzinach w klasie Jacusia.

Na początku zajęć pani powiedziała do dzieci, że będą malować farbami egzotyczne zwierzęta. Oczywiście w tym momencie Jacek zaczął skakać z radości, gdyż zwierzęta to jego ulubiony temat. Szybko wybiegł na środek sali, stanął przed tablicą i zaczął opowiadać dzieciom ciekawostki z życia goryla:

– Czy wiecie, że goryle są bardzo silne? I są roślinożerne! Dorosłe samce ważą nawet 200 kg, a samice są zwykle o połowę mniejsze. Goryle zamieszkują lasy tropikalne w Afryce, a noc spędzają w legowisku zrobionym z liści i gałęzi.

Wtedy Jacek pobiegł w kąt sali zrobić legowisko z poduszek! Kiedy skończył budowę legowiska, zaprosił mnie do wspólnego malowania goryla. Oczywiście zgodziłem się, ponieważ też miałem ochotę namalować to zwierzę. Usiadłem więc obok Jacka, który nagle spytał:

– Lubisz psikusy, Bratku?

– Tak, oczywiście, że lubię, ale musisz wiedzieć, że psikusów nie można robić na lekcji.

– Wiem... – powiedział Jacek. – Robię je tylko, jak muszę się poruszać...

Ja pokręciłem głową, że niestety to nie jest dobre rozwiązanie, i dałem mu pewną radę:

– Podnieś obie ręce w górę i czekaj. Gdy pani to zauważy, da ci znak, że możesz poruszać się na dywaniku, ale pod jednym warunkiem. Musisz zachowywać się cicho. Nie możesz przeszkadzać innym dzieciom, nie możesz robić psikusów. W czasie lekcji musi być porządek. Nie wiedziałeś o tym?

Jacek zamyślił się chwilę, pokiwał głową i powiedział:

– Będę podnosił dwie ręce w górę, jak gorylek. O, tak...

Chłopiec zaczął ćwiczyć podnoszenie obu rąk do góry. W pewnej chwili krzyknął zaniepokojony:

– Bratku, zobacz, Olaf chyba źle się czuje!

Olaf siedział smutny, oparty rękoma o krzeselko. Gdy podeszliśmy do niego, dostrzeżliśmy wielkie wypieki na jego twarzy. Chłopiec sapał ze zmęczenia i mówił, że boli go głowa. Zatraskany Jacek w podskokach na jednej nodze dotarł do pani i z przejęciem zrelacjonował całą sytuację:

– Proszę pani, Olaf jest chory! Ma wypieki, gorączkę i ból głowy!

Wtedy pani podeszła do Olafa, dotknęła jego czoła i stwierdziła:

– Rzeczywiście, Olaf ma gorączkę. – I dodała – Bratku i Jacku, zaopiekujcie się przez chwilę Olafem. A ja szybciotko pójdę do sekretariatu, aby zawiadomić telefonicznie mamę Olafa.

Gdy pani wyszła, Jacek zaoferował Olafowi odpoczynek na legowisku goryla, które przed chwilą zbudował. A potem? Potem wziął pędzel umoczony w brązowej farbie i pomalował... swoją twarz. I po chwili udawał goryla. Drapał się pod pachami i śpiewał zmienionym głosem:

– O-le-le! Jestem gorylem!

Olaf, widząc te błazeństwa, wierzgał nogami ze śmiechu. Do sali weszła pani. Spojrzała na Olafa i zapytała:

– Czyżby Olaf już wyzdrowiał?

Ale Olaf natychmiast wyjaśnił pani, że Jacek zabawiał go, żeby lepiej się poczuł. I to chyba pomogło mu zapomnieć, że ma gorączkę...

Dziś dowiedziałem się od Jacka, że Olaf po kilku dniach nieobecności wyzdrowiał i wrócił do szkoły. A na dodatek, wręczył Jackowi piękną laurkę z napisem „Dla dobrego kolegi Jacka” i rzekł, że wybacz mu te żarty z klamerkami.

Mam nadzieję, że zostaną przyjaciółmi.

1. O jakim problemie Jacka opowiedział wam Bratek?

2. Jaką radę Bratek dał Jackowi? Nad czym musi popracować Jacek?

3. Czym interesuje się Jacek? Czym zaimponował Bratkowi?

4. Co przydarzyło się Olafowi w szkole?

5. Co to znaczy „wesoła zabawa”? Jak należy się bawić, aby zabawa była dla wszystkich wesoła?



O tym, jak Bratek, opowiadając ciekawostki o ślimaku, wyjaśnił dzieciom, że nie zawsze trzeba być pierwszym

Dziś obudziło mnie niezwykle plumkanie. To deszcz miarowo kropił i pukał w parapet okna. Plum, puk, puk, plum, puk, puk, plum... Byłem jeszcze nieco zaspany, ale ciekawy, jak wygląda zmoknięty świat, więc wychyliłem głowę za okno... I cóż ujrzałem? Ujrzałem pięknego ślimaka winniczka, który ślizgał się radośnie po parapecie. Wesoło podskoczyłem do góry. Ucieszyłem się, że nastaje wiosna...

Szybko zrobiłem ślimakowi zdjęcie. Postanowiłem z tą dobrą wiadomością pobiec do dzieci, które mnie zaprosiły do siebie na zajęcia.

– Będę miał im o czym opowiadać! – mówiłem do siebie, gdy się ubierałem. Do szkoły pobiegłem w kaloszach. Po drodze przeskakiwałem przez wielkie kałuże i je liczyłem. Okazało się, że po drodze minąłem aż 15 olbrzymich kałuż!

W klasie dzieci przywitały mnie oklaskami. Pięknie się ukloniłem i wtedy pani poprosiła dzieci, aby po kolei przedstawiły się i powiedziały mi, co lubią robić. Okazało się, że każde dziecko chciało przedstawić się jako pierwsze. I wtedy zaczęła się kłótnia. Dzieci wypominały sobie, kto już był dziś w roli „pierwszego”, czyli kto pierwszy stał dziś w parze i kto siedział dziś w pierwszej ławce. O rety! Poczułem się naprawdę zakłopotany... Cóż można zrobić, aby dzieci przestały się kłócić? Wtedy wyjąłem z plecaka moje piękne zdjęcie ze ślimakiem. Dzieci jak zaczarowane zamilkły. Odetchnąłem głęboko:

– Uff... – i powiedziałem bardzo spokojnie – Czy wiecie, co jest na zdjęciu?

A dzieci na to:

– Śliiimaak!

– Tak, to jest ślimak winniczek, którego dziś rano miałem przyjemność poznać. Przypelźł na mój parapet. Ślimaki lubią spacerować w deszczowe, mokre dni. Właśnie dziś jest taka pogoda. Warto wiedzieć, że winniczek to największy lądowy ślimak w Polsce. Jego muszla osiąga nawet 5 cm średnicy. Jak widzicie, muszla jest ubarwiona brunatno-żółto. Widać też na niej ciemniejsze pręgi. Ślimak ten zamieszkuje łąki, lasy, parki, ogrody. Żywi się świeżymi liśćmi. Zerknijcie tu, na zdjęcie... O, tu ma głowę, na której znajduje się para czułków oraz para oczu i otwór gębowy. Ślimak ma też nogę, dzięki której się porusza i dzięki której przywędrował na parapet mojego okna. Pewnie zajęło mu to sporo czasu, gdyż ślimak pełza bardzo powoli. Gdyby chciał się ścigać z innym zwierzęciem, na pewno nie byłby pierwszy na mecie.

Muszę wam powiedzieć coś bardzo ważnego: gdy zobaczyłem ślimaka, zrozumiałem, że to on pierwszy powiedział mi o nadejściu wiosny. A teraz chciałbym wrócić do tego, co było przed chwilą między wami... Chciałbym powiedzieć o tym, co oznacza być „pierwszym”.

Uważam, drogie dzieci, że nie powinniście się sprzeczać o to, kto ma być pierwszy. To bardzo niemiłe i nieuprzejme zachowanie. Podczas waszej zwady nie miałem szansy powiedzieć wam, że chciałem wysłuchać każdego z was. W kłótni nie słyszałem nikogo... Jeśli mi pozwolicie wysłuchać wszystkich po kolei, to będę pamiętał całą klasę, bez względu na to, czy ktoś z was powie mi o sobie jako pierwszy czy jako ostatni. Najważniejsze jest dać szansę mówić i słuchać uważnie tego, co ktoś mówi.

W tym momencie podniósł do góry rękę Fabian i powiedział:

– Masz rację, Bratku. Jeśli słuchamy się nawzajem, to okazujemy w ten sposób szacunek i pokazujemy, czy jesteśmy mili dla innych.

Po tych słowach dzieci nieco się zawstydzili. Wtedy pani zaproponowała coś zupełnie niespodziewanego. Powiedziała tak:

– Moje dzieci, w takim razie trzeba się jakoś przeprosić. Co proponujecie?

Tym razem podniosła do góry rękę Nikola, która powiedziała:

– Zaśpiewajmy piosenkę. Widzę, że Bratkowi i pani zrobiło się przykro, gdy się kłóciliśmy...

Dzieci uznały to za dobry pomysł i zgodnie zaśpiewały uroczą piosenkę o wiosnie.

Byłem uradowany, gdyż na koniec wszystkie dzieci złapały się za ręce i podskoczyły wysoko do góry. A ja skoczyłem razem z nimi... Dzięki tej piosence dzieci się pogodziły. Zaczęły się do siebie uśmiechać. Muszę wam powiedzieć, że to bardzo miłe dzieci.

Po piosence już zgodnie ustaliliśmy kolejność, w jakiej miały mi się przedstawić. A potem poszliśmy całą klasą na wycieczkę wokół szkoły w poszukiwaniu kolejnych oznak wiosny. Jednak dla mnie najważniejsze było to, aby dzieci zapamiętały ciekawostki o ślimaku i o tym, że nie zawsze trzeba być pierwszym.

1. Jak nazywa się opisana przez Bratka pora roku?
2. Co przydarzyło się Bratkowi w szkole?
3. Którą ciekawostkę o ślimaku zapamiętaliście?
4. Dlaczego Bratek opowiedział dzieciom o ślimaku?
5. Co sądzicie o zachowaniu dzieci?
6. Jakie znacie sposoby ustalania kolejności w zabawie?
7. Jak należy zachowywać się na zajęciach, gdy chce się coś powiedzieć?
8. Jakie nowe słowa usłyszeliście w opowiadaniu? Jak myślicie, co one znaczą?



O tym, jak Bratek i dzieci z problemu „śmieciowego” zrobili coś pożytecznego

Dziś był taki piękny dzień, dlatego wybrałem się na wycieczkę do lasu. Po prostu uwielbiam wyprawy w nieznane. Zamierzam opowiedzieć wam kilka szczegółów o tej niezwykle ciekawej wycieczce, a zatem posłuchajcie...

Był słoneczny i ciepły majowy ranek. Wybrałem się w pobliże jednej ze szkół, by zrobić kilka zdjęć cudownie kwitnącym kasztanowcom, kiedy zupełnie przypadkowo moją uwagę zwrócił radosny gwar dziecięcych rozmów. Zaintrygowany pobiegłem bliżej i dostrzegłem dzieci zgromadzone przed szkołą. Byli to pierwszoklasiści ze swoją panią. Właśnie ustawiali się w pary. Wychowawczyni rzekła do dzieci:

– Przypomnijmy sobie najważniejsze szczegóły klasowej wycieczki do lasu. Waszym zadaniem jest obserwacja leśnej roślinności, a szczególnie drzew. W dokładnej obserwacji pomogą wam lornetki, lupki powiększające oraz...

– Oraz mój aparat fotograficzny! – niechcący wykrzyknąłem głośno.

Zaprzagnąłem iść na tę wycieczkę z pierwszoklasistami. Podekscytowany czekałem na odpowiedź... Wszystkie dzieci mnie zapraszały! Podskoczyłem w górę i dałem nura do żółtego plecaka! Okazało się, że jego właścicielką jest Kaja. Na skraju lasu czekał pan leśniczy, który przywitał nas niezwykle wesoło:

– Witajcie, maluszki! Kto kocha las, w górę podnosi swoje paluszki!

Oczywiście każdy z nas podniósł bez wyjątku po 10 paluszków w górę. Ja także i pani też! W czasie wycieczki pan leśniczy z wielkim zaangażowaniem wyjaśniał nam ciekawostki przyrodnicze. Z uśmiechem wskazywał ręką każde drzewo i wymieniał jego gatunek, a my obserwowaliśmy je przez lornetki.

– Spójrzcie wokoło, las jest zbiorowiskiem roślin ułożonych w wiele warstw, z których dominującą grupę stanowią drzewa wszelkiego gatunku! O, tu rosną świerki, a tu – sosna, a tam jest zagajnik młodych brzoźek... Tam widzicie buki, a tam rosną smukłe modrzewie. Ozdobą tego lasu są piękne i rozłożyste dęby!

Gdy zatrzymaliśmy się na malowniczej polanie, przy ogromnym powalonym na ziemię drzewie, pan leśniczy nieco posmutniał i zapytał nas:

– Czy wiecie, że drzewa mogą zamierać? Dzieje się to z różnych przyczyn... Życie każdego drzewa ma swój naturalny kres. W zależności od gatunku niektóre drzewa dożywają nawet do kilkuset lat. Jednakże wiele drzew zamiera w wyniku zaatakowania ich przez owady albo grzyby powodujące choroby. Inne zamierają z powodu długotrwałej suszy, powodzi lub od uderzenia pioruna.

Pan leśniczy wskazał na przewrócone olbrzymie drzewo i mówił dalej:

– To drzewo powalił silny wiatr. Zerknijcie, wewnątrz jest spróchniałe! Ale pierwsze objawy zamierania drzewa zauważyć można w koronach drzew, ponieważ najpierw zamierają pędy, a potem gałęzie i konary, które odpadają. Ponadto na pniu powstają rany, takie jak tu! Spójrzcie, na tym drzewie wiadać odpadającą korę... – pan leśniczy zachęcił dzieci, by poobserwowały pień drzewa przez lupy.

Okazało się, że w pniu gnieździ się mnóstwo owadów. Mnie udało się sfotografować okazałego jelonka rogacza. Jednak moja radość trwała krótko – gdy zajrzałem do dziupli tego drzewa, moim oczom ukazał się przerażający widok!

– To okrooopne! – zawołałem i wskazałem palcem na wielką kulę zrobioną z papierków po cukierkach wetkniętą w dziuplę w drzewie.

– Kto to zrobił? – dopytywała stanowczo Kaja i zaczęła sprawdzać, kto miał cukierki zapakowane w białe papierki. Nikt nie chciał się przyznać, więc na chwilę zrobiło się cicho i przykro... Wtedy ja schyliłem się po tę papierową kulę, podniosłem rękę z papierkami do góry i powiedziałem zdecydowanie:

– Mam pomysł! Pokażmy wszystkim, że potrafimy troszczyć się o nasz las! Będziemy zbierać wszelkiego rodzaju papiery, gazety. Gdy zbierzemy ich całą górę, to oddamy papiery na makulaturę!

Wtedy odezwała się pani:

– To super pomysł, Bratku! W związku z tym ja mam jeszcze jedną propozycję: czy chcielibyście tę górę papierów zamienić na młode drzewka? Zasadzilibyśmy je w lesie... Oczywiście wspólnie z naszym panem leśniczym.

Wszystkie dzieci z radości zaczęły podskakiwać w górę. To było wspaniałe rozwiązanie, aby z problemu „śmieciowego” zrobić coś pożytecznego.

Drogę powrotną do szkoły spędziłem w plecaku Rafała. Przeczynałem, że chce mi coś powiedzieć. Po dłuższym namyśle odezwał się zawstydzony i powiedział mi na ucho:

– Bratku, w dziupli były papierki po moich cukierkach... Chciałbym przeprosić za moje zachowanie... Bardzo się wstydzę i nie wiem, jak to powiedzieć...

Na co ja odpowiedziałem mu szeptem:

– Rozumiem, musimy o tym porozmawiać.

1. Co robiły dzieci w lesie?
2. Jak należy zachowywać się w lesie?
3. Co sądzicie o zachowaniu Rafała?
4. Jak myślicie, o czym Bratek będzie rozmawiał z Rafałem?
5. Co to znaczy, że należy dbać o las?
6. Jak wam się podoba pomysł Bratka? Może i wy włączycie się do jakiejś akcji?



O tym, jak Bratek i dzieci spełnili marzenie Doriana

C hmurki i deszczyk, mgiełka i wietrzyk! Taka jest wiosenna pogoda w tym roku. Większość dzieci z utęsknieniem wypatruje słońca. Gdy się ono pojawia, wszyscy zaczynają się do siebie uśmiechać i są bardziej radosni. Słońko sprawia, że choćby na chwilę zamykamy oczy i wystawiamy do niego nasze buzie, a wtedy... Myślimy o przyjemnych rzeczach. U niektórych dzieci pojawiają się w głowach takie niezwykle myśli, które nazywamy marzeniami! Zazwyczaj marzenia są piękne, przyjemne i fascynujące! Co ciekawe, marzenia są nam bardzo potrzebne. To one dają nam moc pozwalającą robić rzeczy, które w pierwszej chwili mogą wydawać się nam niemożliwe do wykonania! Dlatego zapamiętajcie to, co teraz powiem wam ja, Bratek: nigdy, pod żadnym pozorem nie rezygnujcie ze swoich marzeń – marzenia się spełniają!

Dziś opowiem wam o pewnym niespotykanym marzeniu. To marzenie należało do pewnego Doriana. Ów chłopiec to wasz rówieśnik, chodzi do pierwszej klasy – niedawno skończył siedem lat. Mieszka w pewnym niewielkim miasteczku. No i jak wielu chłopców w jego wieku miał swoje wielkie marzenie. Posłuchajcie wszystkiego od samego początku...

Właśnie przechadzałem się po parku, gdzie obserwowałem ptaki i słuchałem ich niezwyklego śpiewu. Ptaki po prostu od samego ranka koncertowały! Świergoliły, świergotały, kwiliły, piskliwie się nawoływały i oczywiście latały jak oszalałe w poszukiwaniu pożywienia... Jak się domyślicie, karmiły swoje wiecznie głodne pisklęta. Kiedy przykucnąłem za krzewem bukszpanu i w skupieniu prowadziłem swoją ornitologiczną obserwację, usłyszałem taką oto rozmowę:

– Słyszysz, Dorianie, jak ptaki pięknie śpiewają? – powiedział męski gruby głos, nieco zasapany.

– Tak, dziadku. Pięknie śpiewają... Ja też chciałbym zrobić coś pięknego w swoim życiu...

– Co masz na myśli, wnusiu? – zapytał dziadek.

– Dziadku, marzę tylko o jednym: chciałbym zagrać w piłkę... I chciałbym stać w bramce w prawdziwych rękawicach bramkarza. Ale to niemożliwe, prawda? Nigdy nie będę bramkarzem... – powiedział smutnym głosem jakiś chłopczyk.

Byłem dość poruszony i przejęty tym, co usłyszałem. – Skąd tyle pesymizmu i smutku w tym głosiku? – pomyślałem, po czym dyskretnie wyczołgałem się zza krzaka, by zerknąć na alejkę. I cóż ujrzałem? Moją uwagę zwróciła podwór-

ka rehabilitacyjna z kołami, czyli taki chodzik, a dopiero potem dostrzegłem niewysokiego jasnowłosego chłopca. Szedł bardzo powoli z pomocą tego chodzika, noga za nogą. Chłopcu w chodzeniu asystował jego dziadek.

Cała ta sytuacja bardzo mnie poruszyła i zmobilizowała do działania. Postanowiłem spełnić marzenie Doriana! W związku z tym szybko zabrałem się do działania. Najpierw przemyślałem, co ja – Bratek – mogę zrobić, żeby spełniło się marzenie chłopca. Spisałem na kartce plan w 4 krokach:

1. Dowiedzieć się, do której szkoły chodzi Dorian.
2. Umówić się na rozmowę z jego wychowawczynią.
3. Opowiedzieć pani całą historię z parku.
4. Zorganizować mecz z udziałem Doriana!

Wyobraźcie sobie, że to, co napisałem, krok po kroku robiłem. Wychowawczyni Doriana okazała się niezwykle miła i troskliwa. Zaprosiła mnie na lekcję i wraz z całą klasą Doriana przygotowaliśmy w tajemnicy przed nim wspaniałą niespodziankę. Postanowiliśmy wspólnie urządzić w piątkowe popołudnie mecz piłkarski! W spotkaniu wzięły udział wszystkie dzieci z klasy, ich rodzice, babcie i dziadkowie, a także rodzeństwo i ja też.

A Dorian? Oczywiście Dorian był bramkarzem. A ja byłem jego pomocnikiem! Udało się nam obronić kilka goli. Dorian otrzymał od całej klasy wspaniałe oklaski i gratulacje oraz pamiątkowy dyplom z napisem „Dla najlepszego bramkarza”.

Pod koniec tej imprezy dziadek Doriana rzekł ze wzruszeniem:

– Kochane dzieci, Bratku i droga pani. Warto marzyć i to jak najczęściej, gdyż marzenia się spełniają. Nigdy, przenigdy nie rezygnujcie z marzeń! Wyobraźcie sobie, że mój wnuk Dorian marzył o tym, by zagrać mecz i być bramkarzem. Nie minął tydzień, a jego marzenie się spełniło! To są chyba czary!

A Dorian dodał:

– Dziękuję wam! Jestem taki szczęśliwy! Wiem, że mam przyjaciół.

I tak zakończyła się ta przygoda z niezwykłym, jak sami przyznacie, marzeniem. Dlatego pozwólcie, że i ja zapytam was, moje kochane pierwszaczki: Czy wy macie marzenia? Jeśli tak, to wspaniale! Ale pamiętajcie o tym, że warto zastanowić się, co można zrobić, aby się one spełniły. No i czasami trzeba troszkę poczekać...

1. Co robił Bratek w parku?
2. Jakie marzenie miał Dorian? A czy wy macie marzenia?
3. Jak wam się podoba pomysł Bratka? Może i wy włączycie się do jakiejś akcji pomagającej spełniać marzenia?
4. Jakie nowe słowa usłyszeliście w opowiadaniu? Jak myślicie, co one znaczą?



O tym, jak Bratek i dzieci obchodzili Dzień Przyjaciela

Pewnego dnia złociste promienie słońca zaglądały do mnie pomiędzy żaluzjami i zachęcały mnie do szybkiego wstania.

– Ale to będzie piękny dzień! – zawołałem wesoło i czym prędzej się ubrałem. Zabrałem swój plecak i wskoczyłem na hulajnogę, aby pojechać do moich przyjaciół – do dzieci w szkole!

W szkole panowała miła atmosfera. Od razu mój wielki nochalek wyczuł jakiś słodki zapach. Ta woń zaprowadziła mnie prosto do sali, gdzie uczyli się pierwszoklasiści. Gdy uchyliłem drzwi, ujrzałem udekorowany stół. Na nim stał okazały talerz z fantastycznie zdobionymi ciasteczkami...

– Och, jakie piękne! To one tak pachną w całej szkole! – wykrzyknąłem z zachwytem.

W tym momencie zauważyła mnie pani. Głośno klasnęła w dłonie i śpiewnym głosem zawołała:

– Witaj, Bratku, nasz drogi przyjacielu! Czekamy na ciebie.

Ledwo zdążyłem powiedzieć „dzień dobry”, a tu cała gromadka dzieci stanęła wokół mnie... Pewien chłopczyk, niewiele wyższy ode mnie Ignaś, stanął przede mną i przekornie powiedział:

– Bratku, zerknij na stół i powiedz, który pierniczek jest najpiękniejszy.

Wtedy dzieci zaczęły pokazywać palcami na swoje pierniczki i przekrzykiwać się, że właśnie ten, a nie inny jest najładniejszy...

– Wszystkie wyglądają zachwycająco i smakowicie – odpowiedziałem uprzejmie. Zauważyłem jednak, że dzieci były niepocieszone. Wtedy z pomocą przyszła mi pani, która zadzwoniła złotym dzwoneczkiem i spokojnie powiedziała:

– Bratek ma rację. Wszystkie pierniczki są piękne i wyjątkowe. A ponadto każdy z was włożył w wykonanie tych ciasteczek swoje serce...

– Ale ja nie wkładałem do pierniczka swojego serca, tylko wyciąłem je z ciasta za pomocą foremki – wyjaśnił Adrian nieco zdziwiony słowami pani.

Wówczas wziąłem głęboki wdech i wyjaśniłem wszystkim dzieciom, co oznaczają te słowa. Powiedziałem, że zwrot „włożyć w coś swoje serce” oznacza przyłożyć się do czegoś, dokładać wszelkich starań.

– Każdy z was przygotowywał pierniczka z wielkim zaangażowaniem. Każdy bardzo starannie ozdobił pierniczka według własnego pomysłu, najpiękniej jak potrafił, każdy włożył w wykonanie ciastek ogromny wysiłek... Dlatego możemy powiedzieć, że każdy włożył w tę pracę całe swoje serce – dodałem.

Dzieci uśmiechnęły się na znak, że rozumieją, co powiedziałem. Potem każde po kolei pokazało swój pierniczek. Na koniec tej prezentacji wszystkie dzieci były dumne z siebie i zadowolone z pracy. A ja zachwycąłem się każdym pierniczkiem...

W pewnej chwili pani spojrzała na mnie i powiedziała nieco tajemniczym głosem:

– Bratku, a teraz spójrz na kalendarz.

Spojrzałem na kalendarz na ścianie i coś zobaczyłem?

– Dziś jest dziewiąty czerwca – Dzień Przyjaciela. To jeden z najprzyjemniejszych dni w roku! – powiedziała głośno ciemnowłosa dziewczynka o imieniu Manuela.

– Bratku, czekaliśmy na ciebie, aby podziękować ci za przyjaźń i wspólną zabawę – dodał wesoło Oskar.

Potem Manuela powiedziała:

– Dziś, w Dzień Przyjaciela, chcemy podarować ci wyjątkowy pierniczek. Proszę, zamknij oczy i wylosuj jedno ciasteczko...

Wtedy zamknąłem oczy i wysunąłem rączkę w kierunku ciastek. Chwyciłem jedno, a gdy otworzyłem oczy, okazało się, że trzymam w ręku wielką literę „B”. Spojrzałem ze zdziwieniem na dzieci i panią...

Wszystkie dzieci zaczęły klaskać w dłonie. Okazało się, że ten pierniczek zrobiła dla mnie wspólnie cała pierwsza klasa. Ciasteczko było schowane, a gdy zamknąłem oczy, ktoś mi je podsunął do ręki... Bardzo mnie to rozbawiło. Potem wszyscy usiedliśmy w kręgu i zastanawialiśmy się komu jeszcze można podarować pierniczki. Pani powiedziała na koniec coś bardzo ważnego:

– Drogie dzieci, to nasza pierwsza wspólna sprawa.

– To piękny gest. Każdy jedząc ten pierniczek, będzie was słodko wspominać – dodałem wzruszony.

A wy, kochane dzieci, może też przygotujecie dla kogoś miłą niespodziankę? Taką, w której wykonanie włożycie swoje serce. Spróbujcie, naprawdę warto...

1. W jaki sposób dzieci podziękowały Bratkowi za przyjaźń? A jak wy mu ją okazujecie?
2. Co oznacza zwrot „włożyć w coś swoje serce”?
3. Jak można poradzić sobie z uczuciem zazdrości?
4. Jakimi słowami można wyrazić uznanie za pracę kolegi lub koleżanki, aby sprawić im radość?
5. Dla kogo przygotujecie miłą niespodziankę, w której wykonanie włożycie swoje serce?
6. Jakie nowe słowa usłyszeliście w opowiadaniu? Jak myślicie, co one znaczą?



O tym, jak Bratek wyjaśnił dzieciom, że w grze liczy się dobra zabawa

Kiedy nastaje lato i z każdym kolejnym dniem jest coraz cieplej, można więcej czasu spędzać na świeżym powietrzu. O tej porze roku niemal wszystkie dzieci mają swoje ulubione zabawy czy to na placu zabaw, czy na boisku. Na przykład Julita, którą poznałem niedawno w szkole, ma takie ulubione zajęcie. Każdy w jej klasie wie, że to niezwykła rysownicza i malarka. Po zajęciach szkolnych rysuje kredą na asfaltowym boisku fantastyczne zwierzęta lub rysunki zwane „cieniasami”. Maluje też obrazki wodą! Ze swych osiągnięć jest bardzo dumna. Jednak nie każdy zdaje sobie sprawę, że dziewczynka, gdy nie może robić tego, co ją fascynuje, czyli rysować, to dąsa się i obraża na cały świat. A wtedy nie chce się uczyć z dziećmi nowych umiejętności. Skąd o tym wiem? Opowiem wam o pewnym zdarzeniu.

Pewnego słonecznego przedpołudnia na szkolne boisko przyszły dzieci z klasy pierwszej. Ja w tym czasie wesoło jeździłem na hulajnodze – ćwiczyłem jazdę slalomem między pachołkami. Oczywiście bardzo ucieszyłem się na widok dzieci. Pomachałem pierwszacom z daleka, a one pomachały do mnie! A gdy pani wyjęła z worka różne przybory: skakanki, piłki, hula-hoop, zapragnąłem przyłączyć się do zabawy z dziećmi.

Podjechałem hulajnogą do dziewczyn, żeby podszkolić się w skakaniu przez skakankę. Do zabawy zaprosiła mnie Wera. Miałem już zacząć ćwiczenia ze skakanką, kiedy nagle moje oczy zatrzymały się na jednej z ławeczek, a konkretnie na tym, co było pod ławeczką. Schyliłem się nieco, by zobaczyć, co się tam dzieje. I co tam ujrzałem? Julitę! Siedziała z miną obrażoną na cały świat. Mimo tej strasznie nadąsanej miny, postanowiłem zachęcić ją do zabawy. Uśmiechnąłem się do niej i zapytałem:

– Poskaczysz razem z nami? Uwielbiam uczyć się nowych umiejętności!

– A ja nie! – odburknęła Julita. – Nie lubię rozczarowań... Ostatnio jak skakałam, to skakanka wciąż płatała mi się między nogami i przewróciłam się przez nią! Potem wszyscy się ze mnie śmiali... To nie dla mnie zabawa. To męczarnia! Ja wolę rysować!

– Ale pierwsze kroki zawsze są trudne. Obiecuję ci, że nikt z nas nie będzie się z ciebie śmiał. Ja też będę się uczył. W nauce nowych umiejętności chodzi o to, by się nie poddawać! Chodź, pobaw się z nami... – próbowałem przekonać Julitę.

– Miną wieki zanim się nauczę... – marudziła wciąż Julita.

– Nawet jeśli masz się uczyć wieki, to i tak jest to lepsze niż nie nauczyć się wcale! – skwitowałem żartobliwie i puściłem do niej oko.

I o dziwo Julita swojego dąsa zamieniła na uśmiešek... A Wera, koleżanka Julity z ławki, podchwyciła moją myśl i dodała:

– Julitko, Bratek ma rację, spróbujmy! Liczy się wytrwałość! Nie poddawaj się!

Wtedy Julita wyczołgała się spod ławki, usiadła na niej z założonymi rękoma i rzekła do Wery:

– Aha! Skoro tak mówisz, to co z twoim czytaniem? Mówiłaś godzinę temu, że masz dość uczenia się czytania... I co? I co z twoją wytrwałością?

– I nic... – odpowiedziała nieco zmieszana Wera. – Tak tylko mówiłam...

– i dodała już pewniejszym głosem – bo ja będę czytała jeszcze dziś i jutro, i codziennie przez całe wakacje! Obiecuję! Nie poddam się!

Wtedy Julita skoczyła do skakanki, wzięła ją w obie dłonie i powiedziała:

– Jak ty się nie poddajesz, to ja też! Niech będzie, raz kozie śmierć! Zaczynam od teraz. I na wszelki wypadek będę ćwiczyć kilka razy dziennie!

– O, to super wiadomości, dziewczęta! – wykrzyknąłem radośnie. – A ja obiecuję, że będę ćwiczył z wami! Na wszelki wypadek pamiętajcie jeszcze o tym, że liczy się dobra zabawa!

A potem wszyscy nauczyliśmy się skakać przez skakankę. Wcale nie było to takie trudne. Julita była szczęśliwa. Swoją radość zamieniła w czyn!

Domyślcie się, co zrobiła? Oczywiście zaczęła rysować na asfalcie! Obrysowała kredą mój cień. W ten sposób powstał pierwszy na świecie „cieniasowy portret Bratka”. Wszyscy go podziwiali... Dzieci biły gromkie brawa dla Julity. A w związku z tym i ja coś postanowiłem: będę uczył się rysowania kredą na asfalcie. Mam na to całe wakacje. Ojej! A może kiedyś zostanę sławnym rysownikiem?

1. Jak nazywa się opisana przez Bratka pora roku?
2. Co przydarzyło się Bratkowi na boisku?
3. Co sądzicie o zachowaniu Julity i Wery?
4. Jaką ważną myśl przekazał Bratek dzieciom? Co jest ważne, gdy się czegoś uczymy?
5. Jaką umiejętność zamierza Bratek rozwijać? A wy, jakie umiejętności zamierzacie w wakacje rozwijać?
6. Jakie znacie bezpieczne zabawy, w które można się bawić na boisku w wolnym czasie?
7. Co mogą oznaczać słowa Bratka „w grze liczy się dobra zabawa”?
8. Jakie nowe słowa usłyszeliście w opowiadaniu? Jak myślicie, co one znaczą?

